

## EPIKRYZA (129)

**O**d kilkunastu miesięcy zajmuję się organizacją Kongresu Kultury i Historii Lekarskiej w Opolu. Codziennie szukam słów, aby sporządzić umowy, wysłać czytelne komunikaty i przekonująco wypaść w setkach rozmów. Na powrót wprawiam się w sztuce negocjacji i zawierania trudnych kompromisów. Klnę ograniczenia komunikatywności i wzajemny brak zrozumienia interlokutorów. Z uporem uczę się jednak mowy różnorodnej, która podobnie jak podczas wywiadu lekarskiego dotrze do odbiorcy bez zakłóceń.

Tym razem do teatru pojechałem w grupie dwudziestu ośmiu zadeklarowanych miłośników Melpomeny. Weekendowa wycieczka kończyła się niedzielnym spektaklem w Toruniu. Doświadczenia obejrzanych w piątek i sobotę przedstawień były mieszane. W dyskusjach wciąż wracały wątek językowy i brak zgody części widzów na wszechobecne wulgaryzmy. Autokarowe stronnictwa niezależne od wieku przekonywały się o wyższości klasyki nad awangardą i odwrotnie. Wszyscy pytali o cel słownych prowokacji ze sceny. Jedni wstydzili się za aktorów, inni za publiczność. Wymiana zdań otwierała niezliczone możliwości interpretacji i uświadamiała, że każdy z nas trochę inaczej rozumiał tekst i treść przedstawień. Cudownie - pomyślałem - wpadając w pułapkę, którą sam zastawiłem.

W programie toruńskiego spektaklu profesor Katedry Językoznawstwa Eksperymentalnego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika Przemysław Żywiczyński napisał do widzów: „Okazuje się, że język łączy się z prospołecznym nastawieniem. Ludzie bazują na wzajemnym zaufaniu i zakładają,



**Jarosław Wanecki**  
pediatra, felietonista

## ĆWICZENIA STYLISTYCZNE

że inni mówią prawdę. U zwierząt jest odwrotnie - podstawowy model komunikacji zwierzęcej zakłada manipulację i oszustwo. Aby mógł się narodzić język, w historii człowiekowatych musiały więc powstać uwarunkowania społeczne, które konsolidowały zaufanie do innych członków grupy. To z kolei prowadziło do stosowania zasady wzajemności. Tego rodzaju mechanizm kooperacji nie działa w świecie zwierząt, toteż stworzenie języka po prostu im się nie opłacało”.

Postanowiłem zatem utrudnić zadanie teatralne i pokazać, jak niedoskonałym kodem się porozumiewamy, skoro to samo zjawisko widzimy i komentujemy na swój sposób.

Stąd wybór Teatru im. Wilama Horzycy. Sześcioro aktorów pod reżyserką wodzą Ewy Rysovej przedstawiło nam sztukę rozpisaną na dziewięćdziesiąt dziewięć wersji jednego wydarzenia. Jedziemy zatem autobusem miejskim linii „S” i zatrzymujemy się na językowych przystankach, podświetlanych na ścianie Sceny na Zapleczu. W ciągu niemal dwóch godzin

„Ćwiczenia stylistyczne” Raymonda Queneau udowadniają, na czym polega sztuka interpretacji aktorskiej. Dociębie. Eksperymentalnie. Różnorodnie. Kierunek jazdy autobusu za każdym razem losowany jest przez widzów, których zachwyca ich własny potencjał językowy. Wszystkie słowa wypowiedziane są, a jakże, po polsku, ale różnicę czynią synonimy, gesty, intonacje, rekwizyty, miejsce wypowiedzianej kwestii, strój, charakterystyka i światło. Dzie-

więćdziesiąt dziewięć wersji. Wykonawcy: czterech mężczyzn, dwie kobiety. Stu pięćdziesięciu zmieniających się widzów z podziałem na płeć, pełną skalę wieku i wykształcenia, różnorodność wyznań, poglądów politycznych oraz doświadczeń rodzinnych

i społecznych. „Ten spektakl nigdy się nie powtórzy. Jest to matematycznie niemożliwe” - reklama z teatralnego afisza niczym wróżka opisuje prococtwo codzienności w ograniczonym czasie ludzkiego życia.

Jedna z pań doktor zadała mi w drodze powrotnej pytanie, o czym było tak naprawdę to przedstawienie? O różnorodności postrzegania świata! - odpowiedziałem pospiesznie, ale w mojej głowie pojawiły się dylematy: Czy wzajemne zrozumienie jest możliwe? Czy potrafimy nadawać na tych samych fałdach? Jak mówić, żeby słyszalne było sedno, a nie wysublimowane echo przekłamań i interpretacji?

Poćwiczmy razem. Temat etudy: polska ochrona zdrowia. Posłuchajmy głosów z kolejnych stacji językowych: peozetowo, lekarze ambulatoryjni, szpitalnicy, stomatolodzy, klinicyści i kadra naukowa, dział praktyk prywatnych, menedżerowie lub dyrektorzy, laboranci, ratownicy, fizjoterapeuci, pielęgniarki albo położne, dietetycy, farmaceuci, opiekunowie medyczni i salowe, administracja. I jeszcze działacze izb oraz związków zawodowych, rezydenci, ordynatorzy, stażyści i rzesze porzuconych studentów. Medialny prym niech wiedzie minister zdrowia.

Wiem, aby mogła narodzić się wspólna narracja, musiałoby się to wszystkim po prostu opłacać.

”

***Z uporem uczę się mowy różnorodnej, która podobnie jak podczas wywiadu lekarskiego dotrze do odbiorcy bez zakłóceń***